

Honorat Czesław Gil

O. Rudolf Warzecha (1919-1999)

Wadoviana : przegląd historyczno-kulturalny 12, 232-254

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HONORAT CZESŁAW GIL OCD

O. RUDOLF WARZECHA (1919-1999)¹

ŚRODOWISKO RODZINNE

Bachowice, wieś rodzinna Stanisława Warzechy, w zakonie karmelitańskim o. Rudolfa od Przebicia Serca św. Teresy, należą do najstarszych wiosek zachodniego krańca Pogórza Wielickiego. Najwcześniejsza wzmianka o niej pochodzi z końca XIII wieku. Od połowy XIV wieku wioska posiadała drewniany kościół filialny pw. św. Bartłomieja, który należał do parafii w Spytkowicach. Po pierwszym rozbiorze Polski zaniedbany od lat kościół groził ruiną, stąd władze austriackie poleciły go rozebrać, a na jego miejscu postawiono murowaną kaplicę, w której umieszczono sprzęty i paramenty liturgiczne z dawnego kościoła.²

Datą przełomową w historii Bachowic, podobnie jak w historii innych wiosek w Galicji, było uwłaszczenie chłopów, przeprowadzone przez władze austriackie w 1848 roku. W roku 1854 wioska otrzymała szkołę parafialną, która trzy lata później przekształciła się w szkołę ludową. Obie były jednoklasowe. Dopiero trzydzieści lat później otwarto szkołę dwuklasową, która stała się nieco szerszym oknem na świat dla młodych bachowiczian. Droga ta najczęściej prowadziła przez Gimnazjum w Wadowicach. Między innymi skorzystał z niej ks. Franciszek Gołba (1862-1944), wykładowca języków biblijnych na Uniwersytecie Jagiellońskim i katecheta



1 Pisząc ten artykuł korzystałem z opublikowanej kilka lat temu pracy: *Jestem kapłanem dla was. O. Rudolf Warzecha w oczach świadków*, Kraków 2005.

2 Ks. Franciszek Gołba, *Bachowice dawniej a dziś*, [Bachowice 1939]. Przedruk w: *W służbie Bogu i ludziom. Życie i dzieła księdza prałata dr. Franciszka Gołby*, [Bachowice 1997]; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, Warszawa 1880, s. 78; Paweł Mostowik, *Dawne Spytkowice (do 1513 r.)*, w: *Księga jubileuszowa 800 lat Spytkowic*, praca zbiorowa red. ks. J. Warzecha SAC i in., Ząbki 2000, ss. 15-32.

w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Dla ubogich studentów ze wsi założył bursę na Zakrzówku, którą z czasem powierzył zgromadzeniu salwatorianów.

Ks. Gołba nigdy nie zapomniał o rodzinnej wiosce. Wyznawał zasadę, że nie ma rzeczy niemożliwych dla tego, kto „umie chcieć”. I właśnie tę wolę chcenia na wszelki sposób starał się rozbudzić u swoich rodaków. W tym celu założył spółdzielnie drobiarską i mleczarską, organizował kursy oświatowe, zakładał organizacje młodzieżowe, otworzył szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt i szkołę rzemieślniczą dla chłopców, poparł założenie kasy Stefczyka, otworzył przytułek dla osób starszych potrzebujących opieki, wreszcie zbudował kościół i doprowadził do erekcji parafii w 1929 roku, zostając jej pierwszym proboszczem. Żył w skrajnym ubóstwie, przeznaczając wszystkie dochody osobiste, a potem również parafialne na potrzeby społeczne.³

W cieniu takiego kapłana upłynęły dziecięce lata życia Stanisława, syna Wojciecha (1881-1951) i Stefanii z Momotów (1886-1932). Urodził się 14 listopada 1919 roku. Imię odziedziczył po swoim bracie, który zmarł jako niemowlę (1914-1915). Poprzedzili go również Maria (1906-1974, żona Jana Rzepy) i Franciszek (1909-1996, mąż Marii Jarguzówny). Miał także młodsze rodzeństwo, a mianowicie brata, Józefa (1922-1967), żonatego z Anną Górecką, oraz dwie siostry: Rozalię (ur. 1926, zmarła niedługo po urodzeniu) i Zofię (ur. 1929), zamężną za Mieczysławem Gnojka.

Matkę stracił, gdy miał zaledwie 13 lat. Pamięć o mamie nieco zatarła się w pamięci Stanisława, tym bardziej, że w roku jej śmierci opuścił dom rodzinny i zamieszkał w internacie Prywatnego Gimnazjum Karmelitów Bosych w Wadowicach. Ojciec należał do bardziej aktywnych gospodarzy we wsi. W latach 30. był dyrektorem miejscowej kasy Stefczyka. Zdaniem ks. Gołby, to jego pracowitości i wytrwałości kasa zawdzięczała „...utrzymanie [się] na wysokości społecznego zadania”.⁴

W szkole podstawowej katechetą małego Staszka był ks. Gołba i on przygotowywał go do I Komunii św. Nie wydaje się prawdopodobne, i o. Rudolf nigdy o tym nie wspominał, żeby ks. Gołba wywarł bezpośredni wpływ na małego chłopca. Sądzę, że dopiero jako kapłan, już po śmierci ks. Gołby, w pełni uświadomił sobie, jak niezwyklego człowieka i kapłana postawił Bóg na jego drodze.⁵

3 Michał Gulgowski, *Ksiądz Franciszek Gołba (1862-1944) – służa Boga i ludzi*, w: *Chrześcijaństwo*, red. bp B. Bejze, Niepokalanów 1992, ss. 55-93.

4 Ks. Franciszek Gołba, *Bachowice dawniej a dziś*, dz. cyt., s. 64.

5 Rudolf Warzecha OCD, *Apostoł nowej miłości*, „Pod Opieką św. Józefa”, 3/1950, ss. 28-30.

W NIŻSZYM SEMINARIUM

Chociaż droga z Bachowic na wadowicką Górkę wynosiła 13 kilometrów, już na początku XX wieku niektórzy mieszkańcy tej wioski korzystali ze spowiedzi u karmelitów i uczęszczali na odpusty klasztorne, zwłaszcza na odpust Matki Bożej Szkaplerznej, a w okresie międzywojennym ks. Franciszek Gołba na rekolekcjach w klasztorze odnawiał swoje siły duchowe⁶. Wiedzano także o istniejącym tam niższym seminarium. Do I wojny światowej jego alumni uczęszczali do Gimnazjum im. Marcina Wadowity. Pierwszym bachowiczanie, który wstąpił do alumnatu był Józef Dębski. Po ukończeniu klasy czwartej przyjął habit karmelitański w nowicjacie czerneńskim, opuścił jednak zakon przed złożeniem ślubów zakonnych.⁷

Początkowo ojciec nie chciał pozwolić Staszce na kontynuowanie nauki w szkole średniej. Wyraził na to zgodę dopiero pod koniec sierpnia 1932 roku. W przeddzień nowego roku szkolnego, 31 sierpnia, Stanisław został przyjęty do klasy trzeciej Prywatnego Gimnazjum Karmelitów Bosych w Wadowicach.⁸ W trakcie roku szkolnego musiał uzupełnić program dwóch pierwszych klas i zdać egzamin.

Collegium Męskie OO. Karmelitów Bosych w Wadowicach, tak bowiem brzmiała urzędowa nazwa szkoły, rozwijało się bardzo powoli. Warunki lokalowe pozwalały na równoczesne istnienie tylko dwóch klas, w związku z czym przyjmowano co drugi rok bezpośrednio do drugiej klasy. Przełożonym zakonu zależało na uzyskaniu przez szkołę praw państwowych, Kuratorium natomiast jako warunek ich uzyskania stawiało nie tylko realizację państwowego programu nauczania, ale również zapewnienie ciągłości nauki w szkole. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w roku 1932 doszło w Polsce do reformy systemu oświaty. Od roku szkolnego 1932/33 w całej Polsce obowiązywała siedmioletnia szkoła podstawowa. Do czteroletniego gimnazjum nowego typu przyjmowano po ukończeniu klasy szóstej. Kontynuacją gimnazjum było dwuletnie sprofilowane liceum z egzaminem dojrzałości uprawniającym do studiów wyższych.

W roku szkolnym 1932/33 w Collegium istniały dwie klasy gimnazjalne: trzecia i czwarta, które kontynuowały naukę według programu gimnazjum dawnego typu. Obie klasy nie były liczne: klasa trzecia liczyła 20, natomiast czwarta

6 Tamże, s. 29.

7 AKW (= Archiwum Klasztoru w Wadowicach), sygn. VI, 21, Spis studentów przyjętych do Alumnatu OO. Karmelitów w Wadowicach 1892-1951, s. 18.

8 AKW, sygn. VI, 21, Spis studentów, s. 35.

25 uczniów.⁹ Koledzy Staszka pochodzili przede wszystkim z sąsiednich wiosek, oraz z Wadowic, Kalwarii, Żywca, Zatora, Trzebini, Krakowa, Radomia, Rzeszowa..., czyli przede wszystkim z dawnej Galicji.

Dyrektorem szkoły i jedynym wychowawcą od trzech lat był o. Jacek Komendera, który na tym stanowisku zastąpił jej organizatora i długoletniego wychowawcę, bł. Alfonsa Marię Mazurka. Na wiosnę 1933 roku dyrektorem został o. Józef Prus. Mimo choroby sercowej, z wielką energią przystąpił do budowy nowego gmachu dla szkoły. W maju 1934 roku rozpoczęto kładzenie fundamentów, w jesieni tego roku dwupiętrowy budynek był pod dachem, w 1935 urządzano wnętrze, rok szkolny 1936/37 rozpoczynano już w nowych klasach. Dzięki tej inwestycji gimnazjum zachowało prawa państwowe i mogło się rozwijać.

Od kilku lat wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religii i łaciny, uczyli nauczyciele świeccy. W roku szkolnym 1932/33 byli to: Franciszek Gwiżdż, Henryk Gawor, Władysław Romańczyk, Jan Dihm, Józef Titz, Ludwik Jach, Mieczysław Kotlarczyk. W następnych latach w gronie nauczycielskim zachodziły zmiany. Między innymi odszedł Franciszek Gwiżdż, wrócił do pracy Jan Gebhardt, zastępowany z powodu choroby przez Kotlarczyka, Zbigniew Czaderski zaczął uczyć greki, a Tadeusz Hanusiak języka polskiego. Z wymienionych, najbardziej ze szkołą związał się dr Jan Dihm, który przez pewien czas pełnił obowiązki dyrektora wobec władz oświatowych.¹⁰

Nie zachowały się żadne osobiste wspomnienia o Rudolfa o trzech latach spędzonych w Niższym Seminarium. Od jego szkolnego kolegi wiemy, że na początku miał pewne trudności w nauce: „Nadrobił szybko zaległości i znalazł się wśród lepiej ocenianych. Dobry matematyk, jeszcze lepszy w językach, tak że gdy w 4-iej klasie wszedł w program język grecki, Warzecha zabłysnął w nim, otrzymując od profesora Czaderskiego chlubny tytuł «ho héllenes», Grek, Ateńczyk. Był chłopcem żywym... Lubiło się go...”¹¹

Chłopcy przeżywali wspólnie nie tylko godziny nauki, ale również czas wolny, wspólnie spożywali posiłki, każdy dzień zaczynali i kończyli wspólną modlitwą. Do domów rodzinnych udawali się tylko na wielkie wakacje oraz na ferie związane z świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W czasie cotygodniowych spacerów wychodzili na okoliczne górki, dłuższe wycieczki prowadziły ich szlakami

9 AKW, sygn. VI, 21, Spis studentów, ss. 34-35; APKB (= Archiwum Prowincji Krakowskiej Karmelitów Bosych w Czernej), sygn. APGW 3c, Kronika Niższego Seminarium, t. 3, s. 17.

10 C. Gil OCD, *Karmelici bosy w Wadowicach*, Kraków 2003, ss. 188-207.

11 O. Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża* (śp. O. Rudolf Warzecha OCD, jakiego dostrzegalem), w: AKW, sygn. Rd 5b, *Wspomnienia karmelitów bosych o O. Rudolfie*, k. 6.

turystycznymi Beskidu Małego i dalej w Beskid Wysoki, aż na szczyt Babiej Góry, zwiedzali zabytki i muzea Krakowa.

O. Józef Prus położył duży nacisk na wychowanie religijne młodzieży, od niego bowiem w dużym stopniu zależało, czy Niższe Seminarium spełni pokładane w nim nadzieje i wychowa kandydatów do życia w zakonie karmelitańskim. Każdy dzień w seminarium rozpoczynał się mszą św., do której przygotowywano odczytanie pobożnego rozważania. W soboty chłopcy przystępowali do spowiedzi, po której przez kilka dni przyjmowali Komunię św. Modlitwy wieczorne kończyło „słówko” dyrektora lub prefekta. Było to krótkie rozważanie religijne, oparte zazwyczaj na jakimś przykładzie. Wszystko powinno wspomagać rozwój powołania kapłańskiego i zakonnego, którego początki, jak sądzono, chłopcy przynosili ze sobą z domów rodzinnych.¹²

Takie początki powołania miał również Staszek Warzecha, kiedy został uczniem Niższego Seminarium. Wzrastał w pobożnej rodzinie, jego katechetą w szkole podstawowej był wzorowy kapłan, którego życie i działalność, początkowo na pewno podświadomie, kształtowały w nim atrakcyjny obraz księdza. W Niższym Seminarium poznał z bliska karmelitów. Tutaj też przeczytał *Dzieje duszy św. Teresy od Dzieciątka Jezus*, które, jak twierdził pod koniec życia, ostatecznie zaważyły, że wybrał zakon karmelitański. Miał wówczas niespełna 16 lat i ukończył piątą klasę gimnazjalną dawnego typu.

FORMACJA ZAKONNA

Zgodnie z utartym już zwyczajem, kandydaci do nowicjatu wybrali się na kilkudniową – od 22 do 25 lipca – wycieczkę do Zakopanego. Było ich dwunastu. Towarzyszyli im o. Józef Prus i o. Adeodat Surmiński, który od stycznia 1935 roku był prefektem i równocześnie katechetą. 27 lipca kapituła wadowicka wyraziła zgodę na przyjęcie całej dwunastki do zakonu. 9 sierpnia, również zgodnie ze zwyczajem, udali się z o. Augustynem Kozłowskim na Jasną Górę, aby prosić Matkę Bożą o błogosławieństwo na drogę nowego życia.¹³ Rozpoczęli je w klasztorze czerneńskim, gdzie znajdował się nowicjat. Każdy otrzymał własną celę. Jako kandydaci mieli prawo do udziału w aktach życia zakonnego, czyli we wspólnych posiłkach, modlitwach, w rekreacji razem z nowicjuszami. O północy wstawali, by z całym zgromadzeniem wielbić Boga psalmami i pobożnymi czytaniem.

12 C. Gil OCD, *Karmelici bosy w Wadowicach*, dz. cyt., ss. 210-219.

13 AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, ss. 90-91.

Obłóczyny wyznaczono na środę, 28 sierpnia. Przygotowali się do nich przez ósmiodniowe rekolekcje. Habit zakonny przyjęli z rąk przeora klasztoru, o. Alfonsa Marii Mazurka.

Bezpośrednim wychowawcą nowicjuszków był ich magister. Brat Rudolf miał w nowicjacie dwóch mistrzów. „Pierwszy, o. Gabriel Klimowski (1899-1981), człowiek serca, poświęcający wiele godzin kierownictwu duchowemu w konfesjonale – wspomina współbrat w nowicjacie – dawał nam dużo okazji do swobody, ale perswazją i prośbą osiągał wiele efektów wychowawczych. Po 8-miu miesiącach pracy o. Gabriela kończył z nami przez 4 miesiące «zmagania» wychowawcze o. Bazyli Jabłoński (1910-1978).¹⁴ Był to mistrz równie dobry, lecz energiczniejszy... Brat Rudolf wyszedł spod ręki o. Bazylego przemieniony. Z żywiołowego młodzieńca stał się ułożonym i dziwnie skupionym profesem».¹⁵

Po roku nowicjatu, 29 sierpnia 1936 roku, o. Bazyli poprowadził brata Rudolfa i jego współbraci przed ołtarz Matki Bożej Szkaplerznej, gdzie złożyli pierwsze śluby zakonne na ręce prowincjała o. Franciszka od Nawiedzenia NMP (Kozińskiego).

Niespełna dwa tygodnie po złożeniu ślubów zakonnych, 10 września, brat Rudolf ze swoimi współbraćmi wrócił do klasztoru w Wadowicach, aby przed rozpoczęciem studiów filozoficznych ukończyć szkołę średnią i zdać egzamin dojrzałości.¹⁶

Brat Rudolf i jego koledzy w ciągu półtora roku mieli przerobić materiał klas szóstej, siódmej i ósmej. W zasadzie przerobienie dwóch klas gimnazjalnych w ciągu jednego roku szkolnego, i to pod kierunkiem wytrawnych profesorów, nie przekraczało możliwości przeciętnie zdolnych i pilnych studentów. Trzeba jednak pamiętać, że brat Rudolf i jego koledzy byli klerykami zakonnymi i studia nie zwalniały ich z żadnych obowiązków życia zakonnego.

A każdego dnia zajmowały one kilka godzin. Brat Rudolf, dzięki systematyczności i pilności, podołał obowiązkowi studenta, nie zaniedbując równocześnie troski o rozwój własnego życia duchowego, zwłaszcza życia modlitwy. W maju 1938 roku zdał w Prywatnym Gimnazjum OO. Karmelitów Bosych w Wadowicach „gimnazjalny rozszerzony egzamin dojrzałości dawnego typu klasycznego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorium Oświaty pismem z dnia

14 Na wiosnę 1936 r. odbyła się kapituła prowincjalna, która o. Gabriela Klimowskiego wybrała przeorem w Wadowicach. Na teźże kapitułę przeorem w Czernej został wybrany o. Jacek Komendera. Poprzedni przeor, o. Alfons Maria Mazurek, pozostał w Czernej jako ekonom.

15 AKW, sygn. Rd 5b, O. Otto Filek OCD, Szedł drogą miłości i krzyża, k. 7.

16 APKB, sygn. AP 11, Acta Definitorii Provincialis... 1911-1951, s. 383 (5 X 1936).

30 marca 1938 r.¹⁷ W skład Komisji wchodził: Tadeusz Hanusiak – egzaminator z języka polskiego, Józef Borowiec – egzaminator z matematyki, Józef Titz – egzaminator z języka niemieckiego, dr Jan Dihm – egzaminator z historii, Henryk Gawor – egzaminator z języka greckiego i łaciny, oraz o. Józef Prus – egzaminator z religii. Przewodniczącym Komisji był Edward Turszmit, dyrektor VI Gimnazjum w Krakowie. Świadectwo dojrzałości nosi datę 25 maja 1938 r. Brat Rudolf otrzymał oceny bardzo dobry z religii, polskiego i łaciny, dobry z greki, historii, fizyki, propedeutyki filozofii i ćwiczeń cielesnych, a dostateczny z niemieckiego i matematyki.¹⁷

Po maturze brat Rudolf rozpoczął studia filozoficzne, również w Wadowicach. W ramach dwuletniego studium filozofii, oprócz dyscyplin ściśle filozoficznych, jak metafizyka, ontologia, logika, metodologia, psychologia, historia filozofii, uczył się także apologetyki, historii Kościoła, języków greckiego i francuskiego i śpiewu gregoriańskiego.¹⁸

Drugi rok filozofii brat Rudolf z kolegami miał kontynuować w Krakowie. 18 czerwca zdał komisyjny egzamin z wszystkich przedmiotów pierwszego kursu.¹⁹ Kilka tygodni po egzaminie, 8 lipca 1939 roku, zgodnie z planem brat Rudolf z kolegami wyjechał do klasztoru w Krakowie²⁰. Dziesięć dni później definitorium prowincjalne zmieniło pierwotne plany i podjęło decyzję o wysłaniu tego kursu do klasztoru we Lwowie. Dnia 7 sierpnia brat Rudolf był już w stolicy byłej Galicji.

Trzy tygodnie później lawina ludzka ruszyła na wschód. Łudzono się, że na wschodnich rubieżach Polski będzie można bezpiecznie przeczekać do zakończenia wojny. W lawinie tej znaleźli się nowicjusze i klerycy karmelitańscy z Czernej, Wadowic i Krakowa, a także – zwłaszcza młodszy – ojcowie i bracia.

Kiedy już w pierwszych dniach września samoloty niemieckie zaczęły bombardować Lwów, w klasztorze wybuchła panika. Jedni chcieli uciekać do klasztoru w Wiśniowcu, inni przez Rumunię do Rzymu. Brat Rudolf znalazł się wśród tych, którzy z polecenia prowincjała udali się do Wiśniowca, gdzie zastał ich tragiczny dzień 17 września. Obawa przed bolszewikami była znacznie większa niż przed Niemcami, dlatego „bieżeńcy” bezzwłocznie wyruszyli w drogę powrotną. Było coraz niebezpieczniej. Z nieba groziły niemieckie samoloty, na ziemi zaś wrogie nastawienie części ludności ukraińskiej. Poczucia bezpieczeństwa dodawały spo-

17 AKW, sygn. Rd 1, 8, Świadectwo dojrzałości Stanisława Warzechy.

18 APKB, sygn. AP 11, Acta Definitorii Provincialis... 1911-1951, s. 404 (10/11 V 1938).

19 AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 171.

20 AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 171, 173.

tykane tu i ówdzie oddziały polskiej armii. Na krótko zatrzymali się w Krzemieńcu, w budynku słynnego ongiś Liceum. We Lwowie prowincjał polecił im wracać do Krakowa.²¹

Grupa adeptów filozofii ponownie zebrała się w Krakowie, już pod okupacją niemiecką, pod koniec października. Ponieważ trudno było wyżywić tak liczne zgromadzenie, z końcem listopada tego roku kurs brata Rudolfa przeniesiono do klasztoru w Czernej, gdzie brat Rudolf ukończył drugi rok filozofii i razem z kolegami został promowany na pierwszy rok teologii, ale już w Krakowie. Musieli zwolnić cele dla przyszłych nowicjusów. Ponadto w Czernej pozostawała grupa młodych profesów, która wstąpiła do nowicjatu w jesieni 1939 roku.²²

W styczniu 1940 roku, na polecenie władz niemieckich, większą część ogrodu i zachodniego skrzydła klasztoru w Krakowie oddano do użytku Polakom wysiedlonym z Poznańskiego. Sytuacja wspólnoty zakonnej jeszcze bardziej pogorszyła się, gdy w pierwszych dniach stycznia 1943 roku Niemcy zajęli prawie cały klasztor, z wyjątkiem kościoła i pomieszczeń bezpośrednio z nim związanym. Większość zakonników, w tym wszyscy klerycy, wyjechała do Czernej. W Krakowie zostali tylko ci, którzy byli niezbędni dla obsługi kościoła.²³

W czasie studiów seminaryjnych klerycy nie tylko przyswajają sobie wiedzę niezbędną do pełnienia posługi kapłańskiej, ale są formowani na godnych szafarzy tajemnic zbawienia. Jednym z elementów tej formacji jest stopniowe wprowadzanie w obowiązki kapłańskie poprzez przyjmowanie kolejnych posług i święceń. 18 stycznia 1942 roku brat Rudolf otrzymał święcenia subdiakonatu u bonifratrów w Krakowie. Poprzedziły je siedmiodniowe rekolekcje, odprawione już w listopadzie poprzedniego roku.

Święcenia diakonatu, również poprzedzone rekolekcjami, otrzymał 29 czerwca 1943 roku w Krakowie. Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień, kiedy mógł o sobie powiedzieć: „*Tu es sacerdos in aeternum* – Jesteś kapłanem na wieki!”²⁴

Kapłaństwo przeżył brat Rudolf jako zobowiązanie do pełnego oddania się Bogu, którego obecność adorował w głębi swojej duszy: „Uwielbiam Cię, Trójco Najświętsza, we mnie obecna!”. Pragnął pozwolić działać Chrystusowi w sobie, pragnął się stale wsłuchiwać w Jego słowa, aby je wprowadzać w życie:

21 Ks. H. Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu. Rozmowa z O. Rudolfem Warzechą*, „Dzień Pański”. Informator niedzielny parafii Przemienienia Pańskiego w Radoczy, 35/1998, 23 VIII 1998, s. 5.

22 APKB, sygn. AP 11, Acta Definitorii Provincialis... 1911-1951, s. 429a-b (20/21 VIII 1940).

23 AKK (= Archiwum Klasztoru w Krakowie), Liber Visitationum Provincialium Conventus Cracoviensis PP. Carmelitarum Discal., wizytacje o. Józefa Prusa z 17-21 XI 1943 i z 19-11 XII 1947 r.

24 AKW, sygn. Rd 75, Zapiski rekolekcyjne o. Rudolfa Warzechy 1941-1949, k. 14v.

„Dać działać Chrystusowi w mej duszy, nie wyprzedzać działania Jego, ale iść za nim”.²⁵

Święcenia miały miejsce 24 czerwca 1944 roku, rankiem, w kościele czerneńskim. Brat Rudolf i jego współbrat Otto Filek przyjęli je z rąk bpa Stanisława Rosponda, który w tym czasie wizytował parafię w Paczółtowicach. Ustronie Czerneńskie sprzyjało skupieniu uwagi wyłącznie na ważności przeżywanej chwili. Do brata Rudolfa nikt nie przyjechał. Chociaż jego rodzinne Bachowice nie leżały daleko, były już jednak w Reichu, a Czerna znajdowała się w Generalnym Gubernatorstwie, czyli za granicą.²⁶

Następnego dnia po święceniach odprawił mszę św. prymicyjną w klasztorze krakowskim, a 9 lipca w Czernej. Mszę św. prymicyjną w rodzinnej parafii o. Rudolf odprawił dopiero po zakończeniu wojny.

WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY ZAKONNEJ

Bezpośrednio po święceniach o. Rudolf został pomocnikiem magistra nowicjusów w Czernej. I odtąd, z krótkimi przerwami (1951-1952 i 1953-1954) przez prawie pięćdziesiąt lat pełnił obowiązki wychowawcy młodzieży zakonnej: dwa lata był socjuszem w Czernej (1944-1946), trzy lata magistrem w Wadowicach (1946-1948 kleryków, 1952-1953 nowicjusów), piętnaście lat magistrem studentów teologii w Krakowie (1948-1951, 1954-1966), dziewięć lat magistrem nowicjusów w Czernej (1972-1981) i osiemnaście lat ojcem duchownym Niższego Seminarium w Wadowicach (1966-1972 i 1981-1993).

W większości przypadków obowiązki te łączył z urzędem podprzeora klasztoru. Był więc najbardziej doświadczonym wychowawcą w dziejach polskiej prowincji. Tylko nieliczni zakonnicy okresu powojennego nie zetknęli się z nim jako wychowawcą.

W Niższym Seminarium jako ojciec duchowny był spowiednikiem i organizatorem życia religijnego alumnów. W nowicjacie wprowadzał młodych w życie zakonne, przede wszystkim jednak w życie modlitwy. Pierwsza gorliwość młodych ułatwiała pracę, własne zaś doświadczenie ostrzegało przed emocjonalnym podejściem do życia, tak częstym u młodych. Praca ze studentami teologii była jeszcze bardziej wymagająca, szczególnie kiedy oczekiwali oni pomocy w podejmowaniu decyzji przed złożeniem uroczystych ślubów zakonnych i przyjęciem sakramentu kapłaństwa.

25 Tamże, k. 9v, 11r.

26 Ks. H. Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, s. 6.

„Z całą pewnością – wspomina jego wychowanek z nowicjatu – był magistrem wymagającym. Nie cofał się przed częstym pouczaniem i upominaniem, jednak zawsze bez okazywania emocji, choć nieraz miałyby słuszne powody, aby się zdenerwować. Wobec trudności, z którymi się do niego przychodziło, sam zachowywał spokój i starał się wlewać prawdziwy pokój w nasze młode serca i umysły (...).

Uczył nas swoją postawą ogromnego pietyzmu do Ojca św., pasterzy Kościoła i przełożonych zakonnych, a także szacunku wobec każdego współbrata w Zakonie, nawet gdy słabości ludzkie były aż nadto widoczne. Dobroć jego uzewnętrzniła się także we wszelkich kontaktach z ludźmi świeckimi, których spotykaliśmy czy to w czasie naszych przechadzek, czy na wielkich rekreacjach. Podejście do ludzi miało proste, serdeczne i pełne szacunku, może niekiedy trochę lękliwe. We wszelkich trudnościach zalecał usilną modlitwę i wzbudzał nadzieję, że przecież Pan Bóg sprawom jakoś zaradzi. Jego ufność w siłę modlitwy była nadzwyczajna²⁷.

Naczelną zasadą o. Rudolfa było zaufanie do wychowanka, do jego dobrej woli. Dlatego z reguły bronił kleryków, kiedy decydowały się ich losy na zebraniach kapituły klasztornej, czy potem wspólnoty wychowawczej. „Do jego litości uciekał się ten i ów. I za to płacił drogę, gdy potem zawiodło kilku jego nadzieje”, napisał inny wychowawca z tego okresu. To prawda. Ale prawdą jest również, że można to powiedzieć o każdym wychowawcy, nawet najsurowszym. Jedni nadużywają dobroci, a inni karmią się doznaną dobrocią i potem nią żyją.

Z całą pewnością o. Rudolf nie był wybitnym konferencjonistą czy też kaznodzieją. Pamiętam, że niektórzy współbracia krzywili się, że nie przekazywał w swoich konferencjach systematycznej wiedzy o życiu wewnętrznym. Jego konferencje były raczej komentarzami do tekstów Pisma Świętego, nauczania papieży, dokumentów Kościoła, prawa zakonnego, teologów, zwłaszcza zaś św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża. Oświecały one umysł, ale przede wszystkim pobudzały wolę. Komentarze te ubogacało i potwierdzało świadectwo jego życia. Ono zostawiało trwalszy ślad w pamięci, do którego się potem wracało chętniej, niż do usłyszanych słów.

Pozornie o. Rudolf nie był również wybitnym organizatorem. Potrafił jednak wyzwać i wspierać inicjatywy swoich wychowanków. A ponieważ w latach 50. kursy kleryckie były liczne, nie brakowało więc studentów zdolnych i przedsię-

27 AKW, sygn. Rd 5b, Wspomnienia karmelitów bosych o O. Rudolfe, P.N., Kilka słów wspomnień o śp. Ojcu Rudolfe, k. 34r.

biorczych. Klerycy realizowali udane spektakle sceniczne, chór klerycki mógł zachwycić nawet wybredne ucho. Kiedy pod koniec 1956 roku otworzyły się możliwości wydawania czasopisma kleryckiego, o. Rudolf poparł tę inicjatywę. W ten sposób periodyk „Juventus Teresiana”, wydawany najpierw na powielaczu, a gdy to stało się niemożliwe, przez pewien czas jako maszynopis, dał szansę spróbowania swego pióra większości tych, którzy później, już po studiach specjalistycznych, trudnili się pisarstwem naukowym czy popularnym.

Rozmiłowany w tradycji i historii Zakonu, cenił dobro, które niosła współczesność. Aby ułatwić klerykom kontakt ze współczesną nauką, zapraszał z wykładami profesorów krakowskich uczelni. Studenci mieli dostęp do wszystkich wychodzących wówczas katolickich czasopism i wielu korzystało z tej możliwości. O. Rudolf w różnoraki sposób troszczył się o kształtowanie powołań do zgromadzeń żeńskich, a jako spowiednik i kierownik duchowy miał wpływ na formację siostr zakonnych.

Wychowawczyiom młodych zakonnice radził „indywidualne podejście, zawsze dobroć i wyrozumiałość, ale połączoną ze stanowczością, i zawsze świadomość, że Jezus jest Mistrzem, Jezus jest Przełożonym, my – Jego narzędziami. Radził przypominać przełożonym miejscowym, by do siostr juniorek podchodziły z wielką cierpliwością, długomyślnością, z dobrocią, z wycuciem i miłością matki...”. Siostry przygotowywał do tego, by były gotowe na wszystko, na każdą pracę, ale równocześnie radził wykorzystać wykształcony zawód i zamiłowania.²⁸

WYCHOWAWCA DZIECI I MŁODZIEŻY

W pierwszych latach powojennych wystąpiło ogromne ożywienie działalności duszpasterskiej na ziemiach polskich. W tym ożywieniu wzięli również udział karmelici bosi. Przybyło kilkudziesięciu młodych księży, którzy rwali się do pracy duszpasterskiej: głosili rekolekcje i misje parafialne, prowadzili katechizację, wiele klasztorów podjęło się prowadzenia duszpasterstwa parafialnego, na kilka lat odżyły III Zakon Karmelitański i bractwa. Do najbardziej żywotnych należało bractwo Praskiego Dzieciątka Jezus.

Pierwsze bractwa Praskiego Dzieciątka Jezus powstały na ziemiach polskich u schyłku XIX wieku. W 1914 roku erygowano bractwa w klasztorze krakowskim i wadowickim.

28 AKW, sygn. Rd 4, Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie SS. Karmelitanek Dz. Jezus, N.C., Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie-Marii, k. 8.

W okresie II wojny światowej oba bractwa przestały istnieć. Odnowienie działalności bractwa wadowickiego nastąpiło 1 stycznia 1947 roku.²⁹

O. Rudolf był opiekunem bractwa wadowickiego przez półtora roku, do czerwca 1948, a potem przez trzy lata kierował bractwem w klasztorze krakowskim. W obu przypadkach był równocześnie magistrem kleryków, co było jego głównym obowiązkiem. I trudno w to uwierzyć, że wystarczyło kilka lat, aby zrobić tyle dobrego!

W Wadowicach o. Rudolf przyjął do bractwa około 400 dzieci. Te, które brały czynny udział w życiu bractwa, podzielił na trzy kółka, w zależności od wieku. „Kółko Aniołów Stróżów” było przeznaczone dla chłopców i dziewczynek do lat dziesięciu, „Kółko św. Stanisława Kostki” – dla chłopców starszych, do lat piętnastu, i „Kółko Przyjaciółek św. Tereni” – dla dziewczynek starszych, również do lat piętnastu. Ważną rolę w życiu bractwa odgrywały starsze opiekunki, najczęściej rodzice dzieci. Na podkreślenie zasługuje współpraca pani Janiny Piotrowkiej, która z talentem reżyserowała wszystkie przedstawienia, akademie i uroczystości przygotowywane przez dzieci.

Miesięczne nabożeństwo brackie, początkowo odprawiane 25 każdego miesiąca, z czasem zostało przeniesione na niedzielę najbliższą tej dacie. Składało się ze śpiewanej „Drogi betlejemskiej”, nauki o. Rudolfa i procesji z Najświętszym Sakramentem. Po nabożeństwie o. Rudolf spotykał się z członkami bractwa w drugiej zakrystii. Spotkanie to miało charakter formacyjny. Bractwo miało własny sztandar, poświęcony 11 maja 1947 roku.

Bardzo liczne imprezy brackie, urządzane z udziałem rodziców, odgrywały ważną rolę formacyjną. Dzieci organizowały dni matki, w okresie świątecznym grały jasełka, a przy innych okazjach „Legends o Matce Bożej” według Stachewicza, „Jasia i Małgosię”, „By zbawić dusze” na tle życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus... O. Rudolf organizował dla nich wyjazdy do grobu o. Rafała Kalinowskiego w Czernej lub na kilkudniowe rekolekcje w domu rekolekcyjnym sióstr karmelitanek Dzieciątka Jezus. Spotkania w Czernej stały się stałym elementem jego pracy duszpasterskiej. W grudniu 1947 roku zanotowano w kronice klasztornej, że na imprezy brackie, nawet tak niewinne, jak „Wieczór św. Mikołaja”, było potrzebne pozwolenie Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.³⁰ Jak słabą musiała czuć się nowa władza, która się bała spotkań kilku- lub kilkunastoletnich dzieci!

29 AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 360-361. Zob. także: C. Gil OCD, *Karmelici boski w Wadowicach*, dz. cyt., ss. 163-165.

30 C. Gil OCD, *Karmelici boski w Wadowicach*, dz. cyt., ss. 165-166.

Młodzi artyści wyjeżdżali z przedstawieniami do Czernej, Bachowic, Krakowa...

O. Rudolf zapraszał do Wadowic bractwa z Czernej i Krakowa, aby mogli się poznać, wymienić doświadczenia.³¹ Ten sam styl pracy kontynuował o. Rudolf w Krakowie w latach 1948-1951.

O. Rudolf nie pozostawiał samym sobie dorastających dzieci. Z tymi, którzy chcieli, najczęściej były to dziewczęta, podtrzymywał kontakt także w wieku młodzięcym, towarzyszył ich studiom, doradzał w wyborze zawodu, dawał śluby, chrzczył dzieci, odwiedzał rodziny... Tworzyli oni pewnego rodzaju rodzinę duchową, z którą spotykał się na rekolekcjach w Czernej, na oplatku, a z niektórymi również „na kwaśnym mleku” u swojej siostry w Bachowicach. Przez kilka lat w Krakowie (1948-1952) pewnego rodzaju pośrednikiem w tych kontaktach był miesięcznik „Pod Opieką św. Józefa”, wydawany przez karmelitów bosych. Pismo było poświęcone rodzinie, świetnie więc mieściły się w nim jego artykuły skierowane najpierw do dzieci, a potem do młodzieży i dorosłych. Często w tych artykułach opisywał „przygody” z własnego życia duszpasterskiego.

Za pośrednictwem dzieci o. Rudolf nawiązywał kontakty z ich rodzinami, często potrzebującymi różnorodnej pomocy. Licealistki, zwłaszcza te, które marzyły o pracy pielęgniarki, wysyłał do obłożnie chorych, zarówno dzieci, jak i dorosłych, z różnego rodzaju zleceniami. Czasem trzeba było z chorym przykutym do wózka inwalidzkiego wyjechać na spacer, czasem posprzątać u staruszki, czasem zanieść jakieś słodczyce dla dzieci... A kiedy już zdobyły dyplom pielęgniarki, dawały zastrzyki, zmieniały opatrunki, stawiały bańki itp.

DUSZPASTERZ AKADEMICKI

O. Rudolf nigdy nie był duszpasterzem akademickim w obiegowym znaczeniu tego słowa. Nikt mu nie zlecił duszpasterskiej posługi wobec młodzieży akademickiej. Mimo to w czasie swego pobytu w Krakowie wielu studentów, zwłaszcza studentek, korzystało z jego kapłańskiej posługi. Dla jednych była to kontynuacja opieki duszpasterskiej rozpoczętej w szkole podstawowej czy średniej, inne nawiązywały z nim kontakt już jako studentki.

I chociaż z czasem część jego penitentek utworzyła pewnego rodzaju wspólnotę, która się spotykała przy różnych okazjach, duszpasterstwo to miało raczej charakter indywidualny. Nie było jednak pozbawione wymiaru społecznego.

31 AKW, sygn. Rd 4, Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie SS, Karmelitanek Dz. Jezus, T., Śp. O. Rudolf Maria OCD, k. 115r.

O. Rudolf – „kapłan z otwartymi oczami” – swoim przykładem i zachętą otwierał oczy studentek na potrzeby koleżanek, chorych, potrzebujących pomocy.

O. Rudolf troszczył się nie tylko o życie duchowe studentek, ale również interesował się ich zdrowiem, odżywianiem, rozrywkami, ilością snu, zachęcał do odpoczynku na świeżym powietrzu. Interesował się również ich rodzinami, zwłaszcza gdy byli w nich chorzy. Starał się o lekarstwa dla chorych. Towarzyszył uroczystościom rodzinnym, pamiętał również o uroczystościach studentek, które założyły rodziny czy też wstąpiły do zakonu. „Ojciec okazywał zawsze delikatne zainteresowanie całym człowiekiem – zdrowiem (czasem podał adres lekarza, znał ich wielu), gdy odwiedzałam Ojca, przynosił do rozmównicy (przeważnie osobiście) posiłek na tacy, klucz do toalety, zapytywał o podróż, w razie potrzeby był gotowy zapewnić miejsce na nocleg itd. Tak czynił wobec mnie, tak też czynił wobec wszystkich”.³²

Do pomocy studentom wciągał również bractwo Dzieciątka Jezus. „Naprzeciw klasztoru OO. Karmelitów znajduje się dziś Wyższa Szkoła Ekonomiczna (obecnie pod nazwą Uniwersytetu Ekonomicznego). Dużo studentek wybierało sobie za spowiednika O. Rudolfa. Były wśród nich też biedne, które nie miały pieniędzy na podstawowe wydatki. Niektóre z nich nie miały pieniędzy nawet na podręczniki i przybory szkolne. Czasem chodziłam do nich z książkami oraz listami od O. Rudolfa. Studentkom zamiejscowym z różnych uczelni starał się pomóc w znalezieniu tanich kwater. Martwił się o nie, pamiętam, jak mówił do mojej mamy, że to taki trudny i niebezpieczny okres dla młodych dziewcząt. A moja mama szukała wśród naszych dobrych znajomych lokum dla nich. Okresowo niektóre z nich mieszkaly u nas. Pamiętam kilka studentek z Wadowic, poleconych do nas na mieszkanie. Staraliśmy się im pomóc, mimo naszych trudnych warunków mieszkaniowych”.³³

Podstawowa praca formacyjna miała miejsce przy konfesjonalne i podczas indywidualnych rozmów. On zazwyczaj niewiele mówił, cierpliwie słuchał, modlił się i problemy jakoś same się rozwiązywały. Zachęcał do lektury Pisma Świętego, do korzystania z mszalika w czasie mszy św., aby bardziej owocnie ją przeżywać. W razie potrzeby i możliwości ułatwiał nabycie mszalika. Informował studentki także o sprawach i potrzebach Kościoła i zachęcał do modlitwy w tych intencjach.

32 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfie Warzesze, K.P., Ojciec Rudolf – Stanisław Warzecha w moich wspomnieniach, k. 6.

33 Tamże, k. 34.

W pracy kapłańskiej o. Rudolfa, także w jego duszpasterstwie akademickim, szczególną rolę odgrywał siedemnastowieczny klasztor karmelitów w Czernej. Zagubiony wśród lasów i wzgórz, stwarzał atmosferę wewnętrznego wyciszenia, pokoju, wolności... Ułatwiała ona nawiązanie kontaktu z Bogiem, usłyszenie głosu Boga, który mówił przez piękno przyrody, przez czcigodne pamiątki przeszłości, a także był lepiej słyszany we własnym sercu, bo nic Go tam nie zagłuszało. Ponadto w Czernej był łaskami słynący obraz Matki Bożej Szkaplerznej, grób sługi Bożego, a z czasem błogosławionego i świętego O. Rafała, był wreszcie dom rekolekcyjny karmelitanek Dzieciątka Jezus. O. Rudolf chyba zawsze miał przy sobie serię widokówek klasztoru i obrazki Matki Bożej Czerneńskiej, jak Ją nazywał, które pokazywał i rozdawał przygodnie spotkanym ludziom, zachęcając ich do odwiedzenia tego miejsca. Gdy ktoś zwierzał mu się z jakichś szczególnie trudnych problemów, których nie potrafił rozwiązać, radził udać się do Czernej i tam pomodlić się przed obrazem Matki Bożej. Młodych, zwłaszcza maturzystów, zachęcał do odprawienia rekolekcji w Czernej.³⁴ W domu rekolekcyjnym dwa, trzy razy w roku spotykał się ze swoją rodziną duchową. Autorki cytowanych w tej książce wspomnień często piszą o tych spotkaniach. Spotkaniom tym przewodniczył do końca życia.

W domu rekolekcyjnym w Czernej o. Rudolf najpierw prowadził rekolekcje dla studentów, a potem, w latach 80. i 90. „dla grupy tych dawnych studentów, a później już założonych przez nich rodzin wraz z ich dziećmi. Wzruszający to był obraz, gdy O. Rudolf był otoczony przez tych ludzi różnych zawodów w jadalni u Sióstr na wspólnych dyskusjach i osobistych rozmowach, gdzie ci znajomi, a teraz wspólnie odprawiający rekolekcje, dni skupienia, szukali wskazówek i porad oraz pomocy w rozwiązywaniu trudnych problemów życiowych. Wśród całej tej grupy, dość zróżnicowanej wiekowo, bo ludzie dorosli jako rodzice ze swoimi, często dorastającymi już dziećmi, a nawet spotykałam i małe dzieci, panowała wielka rodzinna atmosfera, pogoda i radość, a jednocześnie Czcigodny Ojciec Rudolf umiał wprowadzić wszystkich w klimat modlitwy i skupienia. Wzruszające było widzieć całe rodziny wraz z dziećmi na adoracji nocnej, zmieniające się co godzinę. Posiłki w czasie tych spotkań rekolekcyjnych Czcigodny Ojciec spożywał razem, by móc wykorzystać czas jeszcze na rozmowy. Poświęcał się całkowicie, by służyć poprzez głoszone konferencje, sakrament pojednania, rozmowy indywidualne czy wspólne dyskusje. Centralnym momentem tych dni skupienia czy rekolekcji była

34 Zob. AKW, sygn. Rd 4, Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie SS. Karmelitanek Dz. Jezus, L.D., Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie k.b., k. 21-22.

codzienna Msza św. z homilią bardzo treściwą, głoszoną przez Czcigodnego Ojca, i wcześniej przygotowane czytania i śpiewy przez uczestników rekolekcji³⁵.

DUSZPASTERZ CHORYCH

Od 1981 roku o. Rudolf pracował w klasztorze wadowickim. W 1984 roku, kiedy miejscowy klasztor objął kapelanię szpitala, zaczął systematycznie odwiedzać chorych w tym szpitalu, czasem zastępując, częściej uzupełniając urzędowego kapelana. Ponadto odwiedzał obłożnie chorych w domach, zwłaszcza w pierwsze piątki, służył im spowiedzią i Komunią świętą. W każdy wtorek odprawiał Mszę św. wieczorną, połączoną z czytaniem prośb polecanych Bogu za przyczyną błogosławionego, a potem świętego Rafała. Wiele z tych prośb pisał sam w szpitalu lub otrzymywał od chorych, niektóre przychodziły pocztą, inne składano przy furcie klasztornej lub do skrzynki przy ołtarzu św. Rafała. Na tych Mszach świętych zawsze było znacznie więcej wiernych niż w inne dni tygodnia. Każdą Mszę św. poprzedzał krótkim tekstem św. Rafała i komentarzem. Bardzo często tych, którzy przychodzili do niego po radę i pomoc lub po prostu go odwiedzali, prowadził do Celi św. Rafała i tam się wspólnie z nimi modlił. Często sam odwiedzał tę Celę i długo na klęczkach się modlił; można powiedzieć, że znosił do niej ludzkie biedy i cierpienia.

Tylko wyjątkowo opuszczał odwiedziny w szpitalu, gdzie miał zawsze jakieś „zobowiązania”. Mimo tak licznych zajęć, starał się brać udział we wszystkich aktach życia wspólnego. Ale ważniejszy dla niego był człowiek i jego potrzeby. Z całą pewnością nie potrafiłby odmówić posługi kapłańskiej, ponieważ musi pójść do chóru na brewiarz czy na obiad do refektarza.

Niekiedy zdarza się, że kapłani boją się chorych, zwłaszcza umierających, o. Rudolf ich szukał. Niekiedy intuicyjnie wyczuwał, że znajoma osoba chora potrzebuje go i na niego oczekuje. W Krakowie został telefonicznie wezwany do swojej penitentki, pani E. Od dłuższego czasu była obłożnie chorą, a on w pierwsze piątki przynosił jej Komunię św. Kiedy zadzwonił do drzwi, zebrani w mieszkaniu zrobili wielkie oczy. Na jego prośbę dopuszczono go do umierającej. Udzielił jej sakramentu chorych, po czym penitentka otworzyła oczy i poprosiła o spowiedź. Wypowiadała się i dopiero potem zmarła.³⁶ I nigdy się nie wyjaśniło, kto do niego telefonował.

35 AKW, sygn. Rd 4, Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie SS. Karmelitanek Dz. Jezus, K., Wspomnienia o Przew. O. Rudolfie, k. 118r-v.

36 Zob. AKW, sygn. 5b, Zapiski wspomnień O. Rudolfa Warzechy, k. 44v.

Nie było dla niego przypadków „beznadziejnych”, chorego, do którego nie warto się fatygować. Pod koniec listopada 1991 roku wychodząc z konfesjonau spotkał przy drzwiach kościoła klęczącą i zapłakaną kobietę. Zatrzymał się przy niej i zapytał, czy nie czeka na spowiedź? Odpowiedziała, że nie, ale w szpitalu umiera jej ojciec i nie chce się spowiadać. Poprosił, aby go do niego zaprowadziła. Uczyniła to bez przekonania. Ciężko chory bez żadnej trudności skorzystał z sakramentu pokuty.³⁷

W marcu 1992 roku po powrocie ze szpitala, sprowokowany przeze mnie, opowiedział: „Jestem pod wrażeniem wielkiego miłosierdzia Bożego. Na sali leżał chory w ciężkim stanie, już niemówiący. Gdy tam wszedłem, inni chorzy, którzy go dobrze znali (pochodzili z tej samej wioski), mówili: Proszę księdza, on nie. Od lat nie przystępował do sakramentów świętych, nie chodził do kościoła, uważał się za niewierzącego”. O. Rudolf podszedł jednak do niego, wyciągnął krzyż i powiedział: może pan ucałuje krzyż? Chory chwycił krzyż i kilkakrotnie ucałował. O. Rudolf udzielił mu sakramentu chorych, ku zaskoczeniu, a nawet zgorszeniu niektórych pacjentów z sali.³⁸

W kwietniu 1998 roku o. Rudolf wrócił ze szpitala bardzo obolały. Opowiedział mi o pacjencie, który od wielu lat nie korzystał z sakramentów świętych. Po długiej rozmowie chory uległ dobroci o. Rudolfa i skorzystał ze spowiedzi. Potem poprosili go o spowiedź dwaj inni pacjenci z sąsiedniej sali. O. Rudolf był przekonany, że to właśnie dla nich Pan Bóg przyprowadził go do szpitala, ponieważ bardzo potrzebowali spowiedzi.³⁹

O. Rudolf szczególnie łatwo nawiązywał kontakt i zaprzyjaźniał się z chorymi dziećmi. Wspomina jedna z pielęgniarek: „Kiedy już po dyplomie pracowałam w szpitalu jako pielęgniarka, przychodził O. Rudolf do nas, gdyż nie miałyśmy kapelana. Leżały tam po parę miesięcy dzieci i młodzież z chorobami przewlekłymi (na serce, nerki, choroby reumatyczne), ostrymi białaczkami. Po wyjściu ze szpitala wracały często ponownie. Uczły się też w szpitalu. Niektóre z nich, chore na białaczkę, umierały w szpitalu. O. Rudolf często przychodził do nich z posługą religijną. Ale też odwiedzał je często, przynosił książki, owoce i słodycze. Dzieci za nim przepadały”.⁴⁰

O tej umiejętności nawiązywania kontaktu z dziećmi i młodymi wspomina również inna pielęgniarka: „O. Rudolf, cichy, spokojny i nigdy nienarzucający się

37 Tamże, k. 43r-v.

38 Tamże, k. 45r.

39 Tamże, k. 45v.

40 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfe Warzesze, K.P., Ojciec Rudolf – Stanisław Warzecha w moich wspomnieniach, k. 35.

nikomu, wnosił na sale chorych taki spokój i radość, dużo spowiadał, ale przede wszystkim rozmawiał, w sobie dobrze znany sposób umiał do tej rozmowy wciągnąć wszystkich: dzieci, młodzież i starszych.

Szczególnie upodobał sobie dzieci i młodzież. Tłumaczył to można zapewne tym, że był nauczycielem i wychowawcą. Jeśli miałyśmy go szukać na oddziale, bo na przykład był telefon, że ktoś z innego oddziału nagle prosi o spowiedź czy sakrament namaszczenia, to przeważnie siedział na sali wśród dzieci i młodzieży; one bardzo go lubiły. Przynosił chorym dużo książek, modlitw, obrazków na długie szpitalne godziny⁴¹.

Przedmiotem niezwykłej troski o Rudolfa były matki oczekujące potomstwa i przychodzące na świat dzieci. Ilu dzieciom wymodlił szczęśliwe narodziny, ilu matkom zdrowie – tylko Pan Bóg wie. Oto kilka wspomnień, które opowiadają o tej jego wielkiej miłości dla rodzącego się życia: „Pierwsze osobiste spotkanie z Ojcem Rudolfem miałam w szpitalu w Wadowicach na oddziale ginekologiczno-położniczym. Odwiedził mnie Ojciec Rudolf, gdy leżałam w siódmym miesiącu ciąży. Była to ciąża bliźniacza i wszystko wskazywało na to, że będzie to poród przedwczesny, i tak też się stało.

Co czułam, gdy Ojciec mnie odwiedzał? Spokój i wiarę w to, że wszystko dobrze się ułoży”. I skończyło się dobrze.⁴²

„Na jednej z sal – opowiada pielęgniarka – leżała ciężarna kobieta, matka kilkorga dzieci. Miała nowotwora złośliwego dróg rodnych. Lekarze nakłaniali ją do usunięcia ciąży, twierdząc, że złośliwy guz w czasie porodu zagraża życiu matki i dziecka. (...) O. Rudolf odwiedzał ją bardzo często. Modlił się za nią w każdej Mszy świętej i podtrzymywał ją na duchu”. Kiedy odmówiła zgody na zabieg, natychmiast wypisano ją ze szpitala. Kobieta szczęśliwie urodziła zdrowe dziecko, a złośliwy nowotwór zniknął bezpowrotnie. „W tym szpitalu, w którym pracowałam, kontynuuje pielęgniarka, pacjentów wzywało się do kontroli do ambulatorium jeszcze przez kilka lat. Pamiętam zdziwienie lekarzy za każdym razem, jak przyjeżdżała – śladu po nowotworze złośliwym, czyli raka nie było”⁴³.

O. Rudolf często jakby przypadkowo pojawiał się w czymś życiu, przy różnych okazjach przypominał o swoim istnieniu, potem się o nim zapominało, a on również nie chciał się zbytnio narzucać. Na dnię duszy pozostała jednak pamięć,

41 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfie Warzesze, F.W., list z 7 I 2001, k. 43r-44r.

42 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfie Warzesze, D.K., Wspomnienia, k. 30r-31r.

43 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfie Warzesze, K.P., Ojciec Rudolf – Stanisław Warzecha w moich wspomnieniach, k. 35-36.

że jest, że w razie potrzeby można szukać u niego pomocy. Kiedyś wracał z Oświęcimią, gdzie spowiadał karmelitanki bose. Ze szkoły w Oświęcimię wracała również uczennica, która widząc kapłana, pochwaliła Pana Boga. On nawiązał z nią rozmowę, wymienili adresy, przez kilka lat trwała między nimi korespondencja, zapraszał ją na jasełka do Wadowic, potem ona wyszła za męża, przyszły dzieci, dużo pracy, korespondencja urwała się. „W styczniu 1999 – opowiada dalej matka – zorientowałam się, że jestem w odmiennym stanie. Przeraziłam się, ponieważ wszystkie nasze dzieci przyszły na świat przez cięcie cesarskie i po bliźniakach lekarze ostrzegali nas, żeby absolutnie nie planować więcej dzieci, gdyż byłoby to zagrożeniem dla mojego życia. I faktycznie bardzo źle się czułam, miałam silne bóle brzucha, a był to przecież dopiero początek ciąży. Bałam się iść do lekarza, nie mogłam jeść, spać, byłam załamana. W głowie kotłowały się najgorsze myśli: co się stanie ze mną, z dziećmi, czy przeżyję? I wtedy pomyślałam, wiedziona Bożym natchnieniem, o O. Rudolfie. Przyjechałam więc do Wadowic, na Karmel, z drżącym sercem stanęłam przed furtą klasztoru i poprosiłam o widzenie z Ojcem Rudolfem. (...)

Po tym spotkaniu, które bardzo ucieszyło o. Rudolfa, strapiiona matka odzyskała nadzieję, że wszystko będzie dobrze. I tak faktycznie było. Urodziła zdrową córeczkę.⁴⁴

Odwiedzając chorych w szpitalu, spotykał się także z lekarzami i „...pozostawiał po sobie wrażenie kapłana oddanego całkowicie Bogu, a przy tym tak prostego, dostępnego dla ludzi, promieniującego życzliwym uśmiechem, pokojem i dobrocią”.⁴⁵

KAPŁAN Z OTWARTYMI OCZAMI

W lecie 1989 roku, po godzinie 8.00 wieczorem, o. Rudolf spotkał na schodach kościoła karmelitów w Wadowicach kobietę. Kościół był już zamknięty. Zainteresował się nią. Okazało się, że przyszła na piechotę z Kęt. Jej zachowanie się wskazywało na chorobę psychiczną.

O. Rudolf doprowadził ją do szpitala „na Karmelu”, gdzie chorą zajęły się pielęgniarki. Sprowadzony przez nie samochód odwiózł ją do szpitala psychiatrycznego w Andrychowie. Przed odjazdem o. Rudolf przyniósł jej z klasztornego

44 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfie Warzesze, J.F., list z lipca 2003, k. 143r-144r.

45 AKW, sygn. Rd 4, Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie SS. Karmelitanek Dz. Jezus, N.C., Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie-Marii, k. 7.

refektarza coś do zjedzenia, okazało się bowiem, że od rana nic nie jadła. Potem wyszło na jaw, że już wcześniej spotkali ją dwaj inni ojcowie, zapytali się, czy czeka na kogoś, a ona odpowiedziała, że tak. Odeszli więc uspokojeni. Postąpili „normalnie”. O. Rudolf, dzięki swoim „otwartym oczom” potrafił odkryć potrzebę człowieka i przyjść mu z pomocą.⁴⁶

Na tych, którzy uczestniczyli we Mszach świętych odprawianych przez o. Rudolfa, głębokie wrażenie robiło jego skupienie. Jedna z zakonnic po 26 latach pamiętała jego pierwszą homilię, chociaż zapomniała następne. Po przeczytaniu fragmentu Ewangelii o rozmowie Jezusa z Nikodemem, trzymając lekcjonarz w rękach powiedział z wielką mocą: „Tak Bóg umiłował świat, że dał nam swego Syna...”. „Dziś, po tylu latach – wspomina owa zakonnica – widzę jasno, że słowa Pisma Świętego dla Ojca były życiem w Jego życiu kapłańskim. Tą świadomością Boga jako Ojca po prostu żył”.⁴⁷

„Udziałał swego kapłańskiego błogosławieństwa zawsze z wielką wiarą, z powagą i z czcią, jakby sam Pan Jezus to czynił, z takim głębokim zaufaniem do Pana, stając się tylko narzędziem w Jego rękach. Lubił błogosławić rodziny, lubił błogosławić małżeństwa, matki oczekujące dziecka i na każdego zwrócić uwagę...”⁴⁸

Umiejętnie wpływał na stałe pogłębianie życia religijnego, potrafił też leczyć zastarzałe rany i urazy, na które pozornie nie było lekarstwa: „Ojciec Rudolf był dobrym aniołem dla całej naszej rodziny. Nie pominął żadnej okazji, ażeby umocnić nas w miłości Boga. Tak właśnie nastąpiło ofiarowanie całej naszej rodziny Najświętszemu Sercu Jezusa. Miało to miejsce w mieszkaniu, gdzie mieszkaliśmy razem z moimi rodzicami. (...)”

Również w przypadku mojego Ojca przekonaliśmy się, ile dobrego może sprawić taki bezpośredni kontakt ze świętym kapłanem. Mój Ojciec był człowiekiem głęboko wierzącym, uczęszczał na Msze święte, rozczytywał się w Biblii, ale miał opory z przystąpieniem do spowiedzi, a w konsekwencji z przyjmowaniem Pana Jezusa w Komunii świętej. Prowadził z Ojcem długie dysputy, których owocem było całkowite pojednanie się z Bogiem i tak już pozostało do jego śmierci”⁴⁹

Pamiętał o imieninach swoich „dzieci Bożych”, o ich uroczystościach rodzinnych, o życzeniach świątecznych, a także o ich troskach i potrzebach. Pamięć tę

46 Zob. AKW, sygn. 5b, Zapiski wspomnień O. Rudolfa Warzechy, k. 43r.

47 AKW, sygn. Rd 4, Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie SS. Karmelitanek Dz. Jezus, A., Wspomnienie o O. Rudolfie k.b., s. 105r.

48 AKW, sygn. Rd 4, Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie SS. Karmelitanek Dz. Jezus, L.D., Wspomnienia o śp. Ojcu Rudolfie k.b., k. 24.

49 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfie Warzesze, Z.O., Wspomnienia o O. Rudolfie, k.116-117.

wyrażał krótkim ale serdecznym listem, w którym zawsze było coś dla ducha, podsunęte w sposób delikatny i niedrażniący. Pamiętał także wtedy, gdy „dziecko Boże” zapomniało o nim. „Na uroczystość imienin – pisał – proszę przyjąć wiązankę dobrych życzeń. Nade wszystko życząc obfitych, cichych radości w głębi duszy, radości ze spełnionych obowiązków matki, radości dobrej córki względem Waszej, potrzebującej serca i pomocy mamy, radości uśmiechniętej wiernej żony. Niech i Matka Boża, Królowa wiosny, uśmiechnie się do Ciebie, Dziecko Boże, niech wyleje i wyprasza Wam swe błogosławieństwo i matczyne pociechy w dobrym zdrowiu i radosnej rodzinnej miłości, a kiedyś i wdzięcznej miłości dzieci i wnucząt”⁵⁰ W innych kartkach pytał adresatkę, czy ma coś dobrego do czytania?

Gdy do furty klasztornej przychodził ktoś z prośbą o pomoc duchową w trudnych sprawach, najczęściej wysyłano do niego o. Rudolfa, w przekonaniu, że właśnie on najskuteczniej pomoże.

Miał niewątpliwie niezwykle dar otwierania serca człowieka na Boże miłosierdzie. To nie znaczy, że zawsze potrafił przełamać ludzkie opory. Ale nigdy nie rezygnował i wiedział, że nie on jest ostatnią instancją, że łaska Boża działa od wewnątrz człowieka i dosięga go nawet wtedy, kiedy zewnątrz nic na to nie wskazuje. Najczęściej jednak przełamywał lody i urazy narosłe przez lata.

Zacznął rozmowę od spraw banalnych, by delikatnie przejść na tematy religijne. Zawsze, bez podkreślania tego, był kapłanem. A gdy trzeba było usłużyć człowiekowi, czas dla niego nie istniał.

W ostatnich latach życia w swych rozmowach często wracał do wielkości daru kapłaństwa Chrystusowego w życiu chrześcijanina. Gdy o tym mówił, wyraźnie jego twarz jaśniała pogodą i radością. Cieszył się, że może służyć ludziom jako kapłan. Posługa jego w tym czasie dotyczyła przede wszystkim sakramentu pokuty, pociechy zanoszonej chorym w szpitalu wadowickim i doradztwa duchowego.

W posłudze kapłańskiej o. Rudolfa centralne miejsce zajmowała modlitwa. Jednocześnie podkreślają to wszyscy, którzy mieli z nim kontakt. W szkicach konferencji, które głosił klerikom, znajdujemy najpiękniejsze zdania na temat modlitwy z Pisma Świętego i znanych pisarzy religijnych, na czele ze św. Teresą od Jezusa i św. Teresą od Dzieciątka Jezus. Tajemnicę jego życia nie stanowiły jednak piękne słowa, ale głębokie przekonanie, że ufna modlitwa „czyni cuda”. Wychodził z założenia, że Chrystus nie na darmo powiedział: „Proście, a otrzymacie...”, a w Ewangelii nie zanotowano przypadku, by nie wysłuchał czyjejś prośby.

50 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolffie Warzesze, Z.O., Wspomnienia o O. Rudolffie, k. 124r-v (fotokopia listu z 15 V 1960).

O. Rudolf w szczególny sposób cenił modlitwę Kościoła, czyli modlitwę wspólnoty – rodzinnej, przyjacielskiej. Ta modląca się wspólnota przekraczała granice tego świata. Dla niego dogmat o świętych obcowaniu nie był pustą formułą, o której pamięta się tylko w dniu Wszystkich Świętych. Wierzył, że istnieje głęboka więź między Kościołem pielgrzymującym tu na ziemi, a tymi, którzy już odeszli do Chrystusa. Ta jedność Kościoła uwidacznia się przede wszystkim w Ofierze Eucharystycznej. Dlatego o. Rudolf często zachęcał do duchowej łączności z nim czasie Mszy św. Miał swoich szczególnych patronów. Na pierwszym miejscu oczywiście była Matka Boża, potem św. Józef, uważany przez niego – za św. Teresę od Jezusa – za mistrza modlitwy, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Rafał Kalinowski...⁵¹

Autorzy wspomnień niejednokrotnie piszą o wielkim zaufaniu, z jakim chory i potrzebujący powierzali swoje prośby modlitwie o. Rudolfa. A on z całą prostotą „szeptał” o nich Matce Bożej, powierzał je św. Józefowi, „biegł” z nimi do Celi św. Rafała, by tam na klęczkach przedstawić je Bogu.

W 1991 roku o. Rudolf wziął udział w kanonizacji bł. Rafała Kalinowskiego w Rzymie. Był opiekunem jednej z grup pielgrzymów, które autokarem wyjechały z Wadowic. Pielgrzymi byli oczarowani jego delikatnością i dobrocią. Po drodze zwiedzali Wiedeń, Wenecję, Padwę, Florencję, Asyż, a w Rzymie najważniejsze kościoły, z bazyliką św. Piotra na czele. W Asyżu tak długo prosił, aż mu przygotowano ołtarz do odprawienia Mszy św. W niedzielę, 17 listopada, pielgrzymi uczestniczyli we Mszy św. kanonizacyjnej, a w poniedziałek, po Mszy św. dziękczynnej w bazylice św. Pawła za Murami, udali się do Auli Pawła VI na specjalną audiencję dla uczestników kanonizacji.⁵² Tutaj o. Rudolf miał okazję przywitać się z Ojcem świętym Janem Pawłem II.

XXX

W ostatnich miesiącach 1998 roku o. Rudolfowi w sposób zauważalny ubywało sił. Na swoje słabości nie skarżył się, inni również nie przywiązywali do nich większej wagi, nigdy bowiem nie był zbyt mocny, a przecież już miał „swoje lata” i miał prawo być słabszym. Niepokój budził postępujący brak apetytu.

W końcu 28 stycznia 1999 roku gorączka i słabość zmusiły go do położenia się do łóżka. Wydawało się, że jest to tylko grypa, tym bardziej, że w tym cza-

51 Zob. szkic konferencji w: AKW, sygn. Rd 25, k. 8r-v, 10r.

52 AKW, sygn. Rd 5, Wspomnienia o O. Rudolfie Warzesze, J.G., Pielgrzymka Wadowice – Rzym, 10.11.1991 roku na kanonizację św. Rafała Kalinowskiego, k. 154-155.

się panowała epidemia tej choroby. Po dwóch tygodniach gorączka opadła, chory jednak nie mógł prawie nic przełknąć. Kiedy proponowano mu sprowadzenie lekarza, nie chciał, twierdząc, że skontaktuje się ze znajomą sobie lekarką, która rzeczywiście go odwiedziła. W dzień wspomnienia Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, 11 lutego, który jest równocześnie światowym dniem chorego, o. Rudolf poprosił o sakrament chorych. W tym czasie już nie miał sił, aby odprawiać Mszę św., codziennie przyjmował Komunię św. Następnego dnia, przed godziną ósmą wieczorem nagle poczuł się gorzej. Wezwano pogotowie. Lekarz orzekł, że należy go przewieźć do szpitala. Okazało się, że ma bezgorączkowe zapalenie płuc i inne zastarzałe choroby. Przypuszczalnie tego wieczoru doznał również zawału serca. Lekarze nie dawali nadziei na wyzdrowienie, chociaż chory miał wolę życia i nie poddawał się.

W piątek, 26 lutego, odwiedził go o. Kamil Maccise, przełożony generalny Zakonu, który w tym właśnie dniu wizytował klasztor w Wadowicach. O. Rudolf ucieszył się z tych odwiedzin i zamienił z o. generałem kilka słów po łacinie.

W szpitalu odwiedzało go wielu przyjaciół i rodzina. Odwiedziny te z jednej strony były mu bardzo miłe, z drugiej męczyły go, zwłaszcza że noce spędzał bezsennie.

Późnym wieczorem jeszcze raz poprosił kapelana szpitala o sakrament chorych. Około godziny 22.00 stracił przytomność. Zmarł przed godziną trzecią następnego dnia, to jest 26 lutego. Była to sobota. Pogrzeb o. Rudolfa odbył się dopiero 4 marca. Mszy św. i obrzędowi pogrzebowym przewodniczył przełożony generalny Zakonu o. Kamil Maccise. Koncelebrowało z nim kilkudziesięciu kapłanów z obu prowincji karmelitów bosych w Polsce oraz diecezjalnych.

Po Mszy św. i modlitwach za Zmarłego kondukt pogrzebowy wyruszył na stary cmentarz. Mimo zimy, było piękne, słoneczne popołudnie. Świeżą mogiłę pokryły liczne wieńce i kwiaty – znaki przyjaźni, wdzięczności i prośby, aby w nowym życiu pamiętał o troskach i bólach tych, których pozostawił na ziemi.

DR HAB. O. HONORAT CZESŁAW GIL OCD; karmelita, autor wielu książek i publikacji o historii zakonu oraz Wadowic